Rozmaitości

Dnia 1. Lutego **Ner. 5.** Roku 1840.

W DZIEŃ ŚLUBU
PAŃSTWU MŁODYM.

W nieznaną, dwaj pielgrzymi, drogę się puszczacie:
Dwie piękne córy niebios kroki wasze wiodą;
Świat marzenia najczystszą jaśnieje pogodą,
Cała przyszłość w różanej jawi wam się szacie.

Lecz miłość, jak Kameleon, tylko barwą łudzi,
Nadzieja znajdzie ciernie, pielgrzymka utrudzi. —

W ówczas przybierzcie w podróż najmilsza z niebianek,
Najurodziwszą córę szacunku i cnoty:
Przyjaźń — ta wam uwije szczęścia wieniec złoty,
I zrobi takim wieczór, jakim jest poranek.

W. C.

TRUP PRZY KAPLICY Ś. ANNY.
WYPADEK KRYMINALNY

Podług urzędowych aktów i listów skréślony.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze ciekawszém było badanie żony zmarłego cérulika. Ta kobiéta, która przed sędzią instrukcyjnym utrzymywała, że jak najdokładniéj poznała skaléczoną na dniu 24. sierpnia, oświadczyła się teraz z bojaźnią i pomieszaniem, a nakoniec śród łez i westchnień rzekła:

»Jak mnie Bóg miły, przed którego obliczem niezadługo już stanę, tak mówię szczérą prawdę, iż z pewnością twierdzić nie mogę, czy to jest ta sama dama, która u mnie podówczas była.«

Prezydent przeczytał staruszce pisemne jéj zeznanie. Ona odrzekła:

»Mnie się zdaje, że to ta sama, ale z pewnością utrzymywać nie mogę.«

Przytém jeszcze dodała:

»Zważcie i na to panowie: że to już było ciemno w naszéj izdebce, a całe zawiązanie rany nie trwało nawet trzy pacierze!«

Obrońca zrobił uwagę; iż nastawanie na świadka, znaczyłoby niewolić sumienie jego. Zmodyfikowanie jéj pospiesznego, poprzedniczego twierdzenia, czyni zaszczyt téj kobiécie.

W najwiekszym zapale gniewu wystąpił Preussach. Nadaremnie Senkenberg wstrzymać go usiłował.

»Zdaje się«, rzekł, »jak gdyby publiczne rozprawy zmierzały tylko do unieważnienia mozolnego badania sędzi instrukcyjnego!« — Prezydent zgromił go surowo, i nakazał mu milczenie.

Drugi świadek z Szlingen, sąsiad céruliczki, powtórzył tylko dawne swoje zeznanie: »że nieznajomą widział tylko w przechodzie, że się wcale nie przypatrzył jéj twarzy, nakonice, że po tak długim czasie nic z pewnością powiedzieć nie może.«

Tu obrońca prosił, by mu wolno było przemówić do przysięgłych. Pozwolono mu. »Najważniejsze punkty oskarzenia«, rzekł, »uzasadnione były na przypuszczeniu, że skaléczona w Szlingen i obżałowana, są jedną i tą sama osobą. Na poparcie tego domysłu nie masz teraz ani jednego świadectwa; a więc tém samém każdy na tém świadectwie oparty wniosek upada, a to tém bardziéj, ileże żaden z znawców rzeczy utrzymywać się nie waży, iż ręka obżałowanéj kiedyś skaléczoną była; również tak familija Ketlerów, która była codziennym towarzyszem Albertyny, jakoteż służący, którzy ją otaczali, nie poświadczają, aby kiedy widzieli tę ranę, któréjby przecież przed niémi obżałowana na żaden sposób zupełnie ukryć nie była mogła.«

Prokurator królewski wytknął obrońcy: że ta uwaga jest zawczesna, że wyprzedza porządek toku rozpoznawania rzeczy, i że ją zbije w swojém miejscu. Uprzednio zaś tylko to mu oświadcza, że ani baron Ketler, ani jego familija, bynajmniéj nie byli codziennymi towarzyszami obżałowanéj, gdyż chwilowa słabość spowodowała niekiedy tę ostatnią, iż nie wychodziła ze swojego pokoju. Zresztą ma także wiedzieć, iż jedna z dziewczyn zamkowych, prawda iż tylko z opowiadania, jednakże sądowi doniosła, iż słyszała o ranie.

»Prawda!« — przerwał obrońca. »Ale tylko z opowiadania, i to, o ranie, w skutek spieczenia się przy pieczętowaniu listu!«

Ponieważ w téj chwili na pana Ketlera i jego familiję przyszła kolej, przeto sąd postanowił wypytać ich natychmiast o sposobie ich domowego pożycia z Albertyną. Baron, małżonka jego, dwie dorosłe córki i piętnastoletni syn, przywołani byli jedno po drugiém. Z przezornych i powściągliwych ich zeznań mało co ważnego się dowiedziano. Kiedy i jak długo pani Preussach słabowała, nikt sobie przypomnieć nie mógł; to tylko zeznali, iż podówczas nie jadała z nimi u stołu razem, tylko sama w swoim pokoju.

Przywołano dziewczynę z zamku. Całe zeznanie jéj zawiérało się w słowach następujących:

»Mówiono, że obca dama ma coś na ręce, że się lakiem sparzyła.«

Żona rektora, która będąc słabą, nie pełniła w nadmienionym czasie swéj służby, już naprzód oświadczyła, że bynajmniéj nie słyszała o ranie.

Na następném posiedzeniu miał być badanym domowy lékarz państwa Ketlerów, gdyż pod ten raz nie było już na to czasu.

Na tém czwartém posiedzeniu wszczęły się jeszcze żywsze rozprawy niż na poprzedniczém.

Ryzpoczęto je badaniem żony rektora. Jużeśmy nadmienili, jak śmiało i bez wahania wystąpiła ta niewiasta. Tą razą w każdéj odpowiedzi odskakiwała tak nierozsądnie od zapytań, iż kilkakrotnie słuchaczów do śmiéchu pobudziła.

Najprzód pokazano jéj kawałki szalu, które w pobliżu trupa znaleziono, równie jak i nadmienione rękawiczki. Żona rektora przypatrywała się temu wszystkiemu z pozorem wielkiéj ważności. Poczém rzekła krótko i śmiało:

»Cóż mam powiedzieć o tych szmatach? Miałyżby one należéć do pani baronowéj? O tém ani myśléć!«

Prezydent: »Podarte tkaniny te, uznano za kawałki z kobiécego szalu; czy nie znasz ich wpani?«

Rektorowa: »Niech sobie będą czém chcą te gałgany, ale do pani baronowéj bynajmniéj nie należą.«

Prezydent: »Jakiež masz wpani na to dowody?«

Rektorowa: »Jakie? No, to mi się podoba! Tak pstrokatych i bez gustu kolorów nigdy pani baronowa na sobie nie nosiła. Takiego szalu już nawat i kucharki u nas nie noszą.«

Obrońca upraszał przysięgłych, aby raczyli dobrze zważać: że rzeczonego szalu nie przyznano.

Rektorowa rzekła daléj: »Zawiérzcie mi parowie, iż sumiennie zeznaję to, co prawda. I tak n. p. duńskie rękawiczki należą do pani baronowéj, to jest rzecz niezawodna!«

Prezydent: »Na czémżeto zasadzasz wpani tę niezawodność?«

Rektorowa: »Na to pytanie mogę usłużyć odpowiedzią. Rękawiczki te kupione są od pani Tieffe; pani baronowa miała ich tuzinami, długie i krótkie, jak wypadło. W duńskich rękawiczkach miała pani baronowa szczególniejsze upodobanie, dla tego, że przyjemnie pachną i białość ręki zachowują. Nieraz mówiła do mnie »*szerzando*«: ja nie lubię jak tylko trzy rzeczy, to jest: muzykę, wiédeńskie torty i rękawiczki duńskie.«

Na to wszyscy słuchacze w śmiéch parsknęli.

Rektorowa spojrzała z gniewem na galeryję. »Sądzę, iż to jest bardzo nieprzyzwoicie; ja mówię tu podług głosu mego sumienia.«

Prezydent zganił tę przeszkodę, i starał się utrzymać rektorowę przy sprawie. Potém zapytał: »jakie jest jéj zdanie, co się dotyczé opowiadania córki predykanta.«

Rektorowa namyśliwszy się przez chwilę, potwierdziła cały wypadek z szczegółami, które znowu bez końca rozszérzała.

W ciągu badania nadmieniono także o wypadkach, które rektorowa jako dowody zaciekłéj popędliwości swojéj pani, przed sądem w stolicy opowiadała. Rektorowa przytoczyła jeszcze kilka innych podobnych, i nie zamilczała o nieszczęsnych policzkach, któremi już i tak do śmiéchu skłonną publiczność, mocno rozśmiészyła. —

Tymczasem oznajmiono, iż domowy lékarz barona Ketlera, doktor Bestelmayer, się zgłosił, i o niezwłoczne wysłuchanie uprasza; natychmiast go przypuszczono.

Doktor przedłożywszy sądowi swój dziennik, okazał, że panią Siegsfeld w poniedziałek dnia 26. sierpnia 1816 po raz piérwszy, a we czwartek dnia 29. sierpnia po raz drugi i ostatni odwidził. Było tam także zanotowano, że się ona

tylko na słabość z powodu utrudzenia na przechadzce, przed nim skarżyła, i że jéj tylko wzmacniające i orzeźwiające środki przepisał.

Prezydent zapytał: »Nie pokazałaż wpanu pacyjentka rany na prawéj ręce?«

Lékarz odrzékł: »Nie pokazała bynajmniéj.«

Prezydent: »Niezawodnie brałeś wpan za puls pacyjentkę?«

Lékarz: »Brałem; z tego powodu z zastanowieniem mówię, że mi żadnéj rany nie pokazała, i dla tego nic w téj mierze ani twierdzić ani zaprzeczać nie mogę. Pani Siegsfeld, równie jak wiele dam z wielkiego świata, miała zwyczaj noszenia ciągle, nawet i w pokoju, rękawiczek. Pamiętam dobrze, że nawet w tenczas, gdym ją brał za puls — nie pomnę już czy u prawéj czyli téż u lewéj ręki — tylko tak dalece odwinąłem rękawiczkę, ile na wzięcie za puls potrzeba było. Już dawniéj zeznałem to przed sędzią instrukcyjnym w Blumenrodzie.«

Poczém jeneralny prokurator głos zabrał. »Dziwi mnie to niepomału, dla czego sędzia instrukcyjny nie nadmienił w swym protokule o tém postrzeżeniu pana doktora. Takowe jest bardzo ważne. Z nadmienionego zwyczaju obżałowanéj, który ze wszech miar wielu damom wyższéj klasy jest właściwym, wyjaśnia się dokładnie, dla czego panu Ketlerowi i jego familii tak rana, jako téż i obwiązanie jéj, było niewiadome. Wnoszę więc, aby familiję państwa Ketlerów, z szczególniejszym względem na powyższą okoliczność, jeszcze raz wybadano.«

»Przeciw tak śmiałemu wnioskowi przymuszony jestem powstać publicznie« — przerwał mu obrońca mowę. »Poważam zeznanie pana doktora; można to wziąć wprawdzie za powszechne prawidło: że próżne i niczém nietrudniące się damy, które od rana do wieczora siedzą z założonémi rękami, samochcąc przymus sobie zadają i po całych dniach nie zdejmują swych rękawiczek. Lecz u mojéj klijentki przypadek ten nie zachodzi. Wszakże ona zatrudnić się umié, pracuje igłą i nożyczkami, lubi grywać na instrumencie, a wiadomo, że wszystkie te czynności tylko wolną ręką wykonywać można. Jakkolwiek w zupełnym ubiorze, do którego i i rękawiczki policzyć należy, przyjmuje się lékarza, jednakże każda dama w kole familijném zrzuca z siebie tę niewygodną osłonę. Nakoniec słabość i niewychodzenie z pokoju nie trwa długo, gdy tymczasem obwiązanie rany potrwałoby kilka godzin.«

Preussach prosił, by mu wolno było głos zabrać.

»Pan obrońca«, rzekł z sardonicznym uśmiéchem, »pozwoli mnie w téj mierze uczynić jedne uwagę. W zatrudnieniach domowych używają damy tak zwanych *mitons*, są to rękawiczki zasłaniające całą rękę, jednakże z odsłoniętémi palcami; a więc nie przeszkadzają przy robocie. Dama, o któréj tu jest mowa, należała niegdy do mojéj familii; sądzę więc, iż świadectwo moje może miéć niejaką wagę. Co do mnie, zeznanie pana doktora pod względem rzeczonéj damy nieinaczéj, jak tylko potwierdzić mogę.«

»Wdzięczny jestem« — odrzekł obrońca w podobnymże tonie — »panu Preussach za tę naukę, lecz nawzajem robię uwagę, że pan Preussach tutaj jako oskarzyciel, nie zaś jako świadek stoi. Na tę okoliczność zbyt często w tym procesie nie uważano.«

Uszczypliwéj téj sprzeczce prezydent położył koniec. Podług poprzedniego wniosku postanowiono jeszcze raz wybadać familiję państwa Ketlerów.

Damy domu tego dały znowu krótkie, oględne i powściągliwe świadectwo, z którego właściwie nic się nie dowiedziano. Obiedwie panny baronówny potwierdziły wprawdzie nadmieniony zwyczaj swéj przyjaciółki, dodały jednakże: »iż twierdzić tego nie można, jakoby pani Preussach **nigdy** swoich rąk nie odkrywała.« Młodsza panna Klara, oświadczyła naiwnie:

»Pocóżby damy starały się pielęgnować swą rękę, gdyby nigdy pokazać jéj nie miały, że jest piękną?«

Poczém jeszcze raz przywołano rektorowę z kolei porządku. Powyższe zapytanie należało do jéj zakresu. Przeto z pośpiechem i stanowczo odrzekła:

»Rzecz ta ma się tak, a nie inaczéj. Pani baronowa miała wielkie upodobanie w pięknych rękach. Nie chodziła inaczéj jak tylko w rękawiczkach; nawet gdy się kładła spać, miała rękawiczki na rękach. Do tego ją matka od dzieciństwa przyzwyczaiła.«

Mało ważną rozprawę tę, zakończył urażony obrońca témi słowy: »A więc przypuścić muszę, że klijentka moja czy śpiąc, czy czuwając, zawsze była ubrana w rękawiczki. Wolałbym, ażeby ona w całém życiu swojém tego artykułu modnego nigdy była nie znała; te rękawiczki stały się dla niéj prawdziwém nieszczęściem. Z powodu tych rękawiczek słyszeliśmy rozprawy, które z ich materyi, cokolwiek właściwości ich w siebie przybrały, tak dalece, że je *»rozprawami skórzanémi«* nazwaćby można.«

Humorystyczny i nawiasowy zwrot ten wzbudził w słuchaczach śmiéch tak powszechny, że się nawet poważni sędziowie wstrzymać nie mogli. Tymczasem przez to przybrał cały proces inny kierunek.

W końcu posiedzenia przyszedł jeszcze jeden punkt pod rozwagę, który w wielkim stopniu

zajmował słuchaczy. Rektorowa zgłosiła się z własnéj woli; »sumienie jéj«, rzekła, »jeszcze raz ją przed sąd sprowadza.«

Zapytała: »Wolnoż mi jest zamilczéć rzeczy, o które mnie nie pytano?«

Prezydent odpowiedział: »O jakichżeto rzeczach chcesz wpani powiedziéć?«

Rektorowa: »Miły Boże! ja myślę o téj ranie, o któréj tak wiele tutaj rozprawiano.«

Prezydent: »Toż wpani wiadomo jest o téj ranie? wszakże o to wyraźnie ją pytano!«

Rektorowa: »Wiadomo? Nie, Bóg jest moim świadkiem, że mi o tém bynajmniéj nie wiadomo. Ale — mam tylko domysł, ażali skrwawiona suknia z tą raną jakiéj styczności nie ma!«

Preussach usłyszawszy to, z największą ciekawością przybliżył się do rektorowéj. Sam nawet obrońca był tém zmiészany.

Rektorowa przystąpiła do obżałowanéj.

»Dla miłości Boga! Przebacz mi pani. Ja zeznaję na pani nieszczęście — ale — przysięga jest świętą rzeczą.«

Prezydent przerwał tę zwyczajowi sprzeciwiającą się mowę.

»Cóż wpani wiadomo jest o skrwawionéj sukni?« zapytał.

Rektorowa rozpłakała się rzewnie, potém zaczęła długo opowiadać. Osnowa tego opowiadania w krótkości była następująca:

»Pani Preussach w czasie swego pobytu w Blumenrodzie, miała mieniącą się, koloru zielonego, w lilija kwiaty, jedwabną suknię; nazywano ją szkocką. Lubiła ona w niéj chodzić, bo jéj była do twarzy. Przed samym odjazdem z Blumenrodu, przeglądała pokojowa garderobę i postrzegła na owéj sukni plam kilka, które się jéj plamami krwie zdawały. Zdziwiona, oznajmiła o tém swéj pani. Ta przelękła się, i zmieszana odrzekła: »*Ah, vous êtes folle!*« — Służąca przynosi suknią, aby się sama przekonała. Pani Preusach nie chce się patrzyć, i z trwogą rzecze do niéj: »Weź precz! popruj tę suknię — daruję ci ją!« — Zdziwiona służąca domyślając się, iż się wydarzyło jakieś nieszczęście, bierze suknią i na kaftanik ją przerabia. Jakoż pani baronowa i kaftanika z téj sukni ciérpiéć nie mogła, i dla tego pokojowa rzadko się weń w obecności swéj pani ubiérała.«

Zapytano: »Ażali jeszcze resztki jakie z téj sukni pozostały.« Rektorowa zamyśliwszy się na chwilę, odrzekła: »Tak jest, mam z niéj jeszcze woreczek; jest on tu w mojéj stancyi, którą w oberzy najęłam.«

Przyniesiono woreczek. Przedłożono go wszystkim świadkom wypadku w miesiącu sierpniu. Tylko młode hrabianki Ross przypomniały sobie teraz o szkockiéj sukni; byłato ta sama, o któréj Preussach w prywatnéj inkwizycyi nadaremnie starał się dowiedziéć.

Na tém skończyły się w tym dniu rozprawy; posiedzenie trwało aż do piątéj godziny z południa.

Prezydent zapowiedział: »że na następném posiedzeniu, które z powodu nadchodzącéj uroczystości kościelnéj, dopiéro trzeciego dnia się odbędzie, adwokat królewski wystąpi z ostatecznem swém obżałowaniem, protektor obżałowanéj z jéj obroną, poczém, jeżeli nic nie przeszkodzi, wyrok wydanym zostanie.«

Autor nasz spóźniwszy się na to ostatnie, stanowcze posiedzenie, z trudnością tylko znalazł jeszcze na galeryi miejsce w chwili, gdy obrońca obżałowanéj rozpoczął już swoję rozprawę. Jakkolwiek słaby głos starca wiele słów dosłyszéć nie dał w obszérnéj sali; jednakże z papiérów, których naszemu autorowi dozwolono, poznamy dokładnie wszystkie główne myśli obrońcy. Czytelnik niech przebaczy, że dla skrócenia, wstęp pomijamy, a przystępujemy do saméj rzeczy.

Obrońca powstał naprzód na akt oskarzenia w głównéj jego zasadzie, na to za niezachwianą i za niezbitą prawdę miane przypuszczenie, że:

»Zabity pod kaplicą świętéj Anny, jest Herman Preussach, małżonek obżałowanéj.«

»Przypuszczenie to«, rzekł, »jako podstawa całego oskarzenia, bynajmniéj nie jest tak jasno udowodnione, jak je oskarżyciel przedstawił. Któż nam zaświadcza, że to jest ta sama, a nie inna osoba? — Baron Ferdynand Prejssach. Sam jeden. — Wszyscy inni świadkowie mówią tylko »o panu Breysach«, o którym niewiadomo, gdzie się z R*** podział. A ten jedyny świadek, jest ten, któremu najwięcéj o dowód śmierci swego brata chodzi; wszakże to on w przypadku śmierci Hermana, obejmuje majorat po swym ojcu; on jest prywatnym oskarzycielem w tym procesie. Możesz mieć ważność świadectwo takie? Biorąc rzecz tę na ścisłą uwagę, świadectwo takie nié ma żadnéj wagi, — obaczmy na czém się takowe zasadza. Może na poznaniu trupa? Bynajmniéj! Ferdynand Preussach nigdy tego trupa nie widział. Zasadza się ono jedynie na opisaniu domniemanéj osoby, na poznaniu sygnetu, który przy trupie znaleziono, a na którym się herb Preussachów znajduje.«

«Ale jakże śmiałym jest ten wniosek: Umarły miał na swoim palcu sygnet Hermana, a więc to jest Herman! Jakże omylném jest rozeznanie po zmienionych rysach trupa, opisanego przez obcych, którzy umarłego za życia wcale nie znali! Z wielu możliwych przypadków weźmy tylko jeden pod uwagę.

Nie sąż nam wiadome dzieje podsuniętych Sebastyjanów, Demetryjuszów, którzy wielkiém podobieństwem osoby swojéj nawet tych omamić potrafili, którzy oryginały znali? Wyobraźmy sobie: że umarły był do Hermana zupełnie podobnym, że nadużył tego podobieństwa, i jakimkolwiek sposobem nabył jego sygnetu, a z sygnetem i herbem, przywłaszczył sobie także właściciela nazwisko, o którém tylko niedokładnie usłyszał. Prawda, iż to jest tylko hypoteza! atoli — jestże świadectwo barona Ferdynanda czém więcéj? I nie zgadzaż się hypoteza ta, nierównie lepiéj niż barona, z obrazem, jaki nam świadkowie o odludnym ubogim awanturniku »Breysach« przedstawiają, w porównaniu z szlachetną, rycerską osobą właściciela majoratu barona Hermana Preussach, jak ją nam inni świadkowie opisują? Zaiste, nazwałbym to kary godną lekkomyślnością, gdyby oskarzyciel prywatny w piérwszym obrazie poznawać chciał zgodne rysy swojego brata!«

»Nie zaprzeczam i nie wątpię, że Breysach z K*** zginął, a to na taki sposób, jakim ponajwiększéj części giną awanturnicy; śmierć jego jest niezawodna — ale co się tycze śmierci Hermana, nié masz w téj mierze żadnéj prawnéj pewności. Rzecz tę rozważył dokładnie prześwietny sąd cywilny przy zapytaniu, w którém tylkoli o majątek i pieniądze chodziło; mażli ten sędzia być surowszym nad tego, któremu wyrok śmierci i życia jest powierzony?«

»Niech mi wolno będzie przytoczyć tu niektóre szczególne, historycznie stwierdzone przykłady, w których nastąpiło oskarzenie, a nawet osądzenie z powodu zabicia osoby, któréj śmierć prawnie udowodnioną nie była, a która późniéj jako gromiący świadek pokwapliwości sędziów, żywa i z duszą i z ciałem przed ich oczyma stanęła. Roczniki sądownictwa dla przestrogi zachowują wypadek podobnego posądzenia o mężobójstwo, wydarzonego niedawnémi czasy w sąsiedzkiém państwie, którego instytucyje za wzór dla nas służą. Pewien człowiek gdzieś się był podział od lat kilku; małżonka jego wzywała go bezskutecznie publicznémi pismami i weszła powtórnie w związki małżeńskie. W krótkim czasie w pomieszkaniu przeszłego jéj małżonka znajdują sąsiedzi szkielet; rzecz ta rozgłasza się; posądzenie pada na małżonkę, sąd uwiedziony pozornémi świadectwy, wydaje na nią wyrok śmierci i wiedzie ją na plac stracenia. Aż oto pośród tłumu rozlégł się krzyk radośny, mniemany umarły występuje w własnéj osobie. Ukrytego aż dotychczas w pobliżu, przygnał głos sumienia w to miejsce na ratunek nieszczęśliwéj; i Bogu dzięki, że jeszcze było na czasie; wstrzymał on nad głową miecz wzniesiony.« —

»Przypuśćmy teraz, panowie przysięgli, że trup z pod kaplicy nie jest Hermanem, że Herman żyje, i wróciwszy, zażąda zadosyć uczynienia za oskarzenie małżonki, która dla niego była drogą, i którą nawet po rozłączeniu swojém kochać nie przestał? — Przypuśćmy, żeście wpanowie nieszczęsny wyrok już wydali. Mogliżbyście przenieść na swém sumieniu, gdyby się pokazało, żeście niewinną pośpiesznym wyrokiem swoim pozbawili życia, wolności i honoru? pozbawili tych dóbr, których żadna ziemska potęga wynagrodzić nie może!«

To rzekłszy starzec umilkł. Nie uszło baczności jego wrażenie, jakie wymowa jego na słuchaczach sprawiła.

»Osłabieniem zasady dowodów«, rzekł obrońca daléj, »niweczy się cały akt oskarzenia. Bo któżby się odważył, w chwili, gdy jest mową o zabiciu nieznanego awanturnika »Breysacha«, podnieść kamień oskarzenia na moję klijentkę? Atoli stawiają nam jeszcze dowody, któremi nas usiłują przekonać, że moja klijentka z zabitym pod kaplicą, w jakowéjś zażyłości zostawać miała. Zażyłość ta jest tego rodzaju, że gdyby o niéj dowody uzasadnionémi były, natenczas wniosek na osobę zabitego, i że nią nikt inny nie był, jak tylko Herman, ze wszech miar usprawiedliwićby można. Dla tego należy nam zastanowić się dokładniéj nad témi dowodami; nad tém, co oskarzyciel podmiotową rzeczą mianował.«

»Zacznijmy najpiérw' od niektórych rękopisów. Oto jest ćwiartka, któréj sądowi nauczyciel z Blumenrodu udzielił. Prawda, jestto rękopis méj klijentki; atoli znaczenie, jakie prokurator królewski, temu pismu, a raczéj téj ulotnéj ćwiartce, *sine die et consule* przypisał, — znaczenie to, jest całą mocą naciągnięte. »A.« — Któż to jest?«

»A., znaczy Armand (Herman).« Jakież wymuszone, nienaturalne wyjaśnienie! Z kądżeto w niemieckiéj mowie to zfrancuzczenie nazwiska? I któżto jest tym przestrzegaczem, albo tą przestrzegaczką? — Albowiem nawet jakiego rodzaju jest osoba, poznać nie można. — Więc nam przedstawiają powiernika schadzki, który z drugiéj strony, jest tak bardzo tajemna osoba, iż żadnego świadka nie cierpi?«

»Może się zapytają, jakie jest moje zdanie, co się dotycze dążności tego pisma. Oto takie. Ja sądzę, że to pismo jest utworem fantazyi, może wypisem z jakowéj książki; najpewniéj zaś ćwiczeniem się w stylu, a może tylko me-

chaniczna próbą pióra, na jaką nawet z rozerwanych myśli w tém piśmie wnosić można.«

A teraz zastanówmy się nad zwitkiem pargaminu z niezgrabném, koszlawém pismém! Znawcy rzeczy wyznali tu sami publicznie: »O tym charakterze, umyślnie wykrzywionego, albo téż istotnie niedołężnego pisma, pewnego zdania dać nie można. A ja sądzę, że niepewne zdanie, nie jest żadném zdaniem. Dlatego rzućmy znowu wkąt ten szpargał, z kąd go z tak wielką ważnością wydobyto.«

»Trzeciemu ułamkowi, szczególniejszemu listowi w języku francuzkim, usiłują znawcy rzeczy przyznawać zupełne podobieństwo do pisma obżałowanéj. Wniosek ten brzmi bardzo po dyktatorsku; atoli mamy tu do czynienia nie tylko z samym wnioskiem, lecz mianowicie z jego dowodami. Pokazują nam zarysy głosek, które zupełnie do siebie podobnémi być mają. Wzywam tu wszystkich bezstronnych świadków, aby się na własne oczy przekonali. Przypuśćmy więc, że pojedyncze rysy głosek podobne są do rysów głosek méj klijentki, — atoli są to takie rysy, jakie cały świat na ten sam sposób kréśli. Sędzia instrukcyjny przypisuje wielką ważność także drugiemu przez siebie odkrytemu pismu, ortograficzne podobieństwo w wyrazie: *courspondance*. Miły Boże! prawda, że klijentka moja w autentycznym liście tegoż samego uchybienia przeciw pisowni się dopuściła. Atoli — każmy dziesięciu osobom, które się języka francuzkiego bardziéj z słuchu i ćwiczenia, niż z gramatyki nauczyły, każmy mówię napisać to samo słowo, a pewny jestem, iż dziewięć osób na podobny, a niektóre z nich zupełnie je na ten sam sposób przekręcą.«

»Próba pisma sama przez się jest bardzo zwodniczym, tylko z wielką przezornością do użycia zdatnym, a nigdy zupełnie przekonywającym dowodem. Z tém wszystkiém, ma ona jeszcze zawsze pewien rodzaj ważności w procedurze kryminalnéj, i dla tego nie przyganiam sędziemu, że jéj nie pominął. Pismo człowieka należy w pewnéj mierze do jego duchowéj, niby fizijonomicznéj własności, a że ten środek dowodu, do celu nie doprowadził, nie jestto wina sędziego.«

»Ale cóż powiem o owém uwagi godném postanowieniu, z jakiém sąd aż do porównania rękawiczek się skłonił? Że on z jedwabnych szmat i tym podobnego rupiecia o bytności niewiasty na miejscu dokonanéj zbrodni wnosił, i utrzymywał, że tą niewiastą była moja klijentka?«

»Pośpiesznym już sam przez się jest wniosek, że gdzie kawałek niewieściego stroju się znalazł, tam pewnie także i niewiasta przebywać musiała. Jak gdyby młodzi, zakochani mężczyźni wstążek, podwiązek — a tém samém także chustek i rękawiczek, jako drogich upominków swoich kochanek, przy sobie nie nosili! Wszelako mnie obchodzi jedynie zapytanie: jaką styczność te graty mają z moją klijentką?«

»Sądzę, iż słusznie pominąć mogę owe szmaty jedwabne; świadkowie udowodnili, że takowe do obżałowanéj nie należą. Lecz nad szczegółami rękawiczek krytycznie się nam zastanowić należy. Szczegóły te zatrudniały nas już aż do znudzenia — jednakże — nic to nie nada; w niewinnéj, z prawéj ręki rękawiczce, zawsze jeszcze oskarzyciel upatruje materyjalny dowód, że moja klijentka istotnie na Raubstejnie się znajdowała.«

»Sędzia pokoju, w dzień oglądania trupa, znalazł rękawiczkę w poblizkości Raubstejnu — jestto wypadek niezaprzeczony; podniosłszy ją zatrzymał, ponieważ lékarz mający żywą wyobrażność, plamy krwie na niéj postrzegł. Rzeczy téj ganić nie można. Aż oto do badania wtrąca się ciekawość i dociekanie niewieście — odkryto stempel nazwiska! — U niewinnéj dziéwczyny znachodzi się druga rękawiczka z tym samym stemplem; a więc ta jest lewa, a tamta prawą! obiedwie stanowią parę! a — od mojéj klijentki lewa pochodzi. — Wszystko jasno udowodniono — ona to zgubiła prawą rękawiczkę na miejscu dokonanéj zbrodni!«

»Tak brzmi oskarzenie. Ale dlaczegożto te obiedwie rękawiczki jednę parę stanowią? Ponieważ co do materyi, wielkości i roboty zupełnie do siebie są podobne. Prawda! ale wszakże one są z jednéj i téj saméj fabryki, ze sklepu pani Tieffe. Dla ścisłego porównania, zabrano méj klijentce wszelki zapas tego towaru, i we wszystkich stemplowanych wyrobach pani Tieffe, znaleziono to samo podobieństwo. Cóż z tąd wynika? Oto, że pani Tieffe wszystkie swoje towary na jednostajny, zapewne u eleganckiego świata bardzo wzięty, modny sposób wyrabia.«

»Ale wyrabiaż ona towary swoje tylko li dla mojéj klijentki? Nikt tego twierdzić nie może. Ma ona bez wątpienia licznych kupców na swe towary, i zaopatruje niémi nie tylko samę stolicę. Rękawiczki, podobnie jak pończochy i trzewiki są towary, które się tylko podług domniemanych, stopniowych miar, i podług liczb na zapas sporządzają. Jeżeli więc dwie damy kupią sobie po parze rękawiczek jednakiéj liczby, i używszy ich, wkrótce takowe z rąk swoich zrzucą i razem pomieszają, któż natenczas pozna, do któréj właściwie pary każda lewa lub prawa należała.«

»A więc — chociaż znaleziona rękawiczka ma być dowodem, że niewiasta była na Raubstejnie, i że ją tam zgubiła — jednakże z tąd nie

wynika, że tam była moja klijentka, jak tylko to, że tam była niewiasta, która od pani Tieffe kupowała towary.«

»Zarzucą mi może, że Raubstejn jest posępném, samotném, odludném miejscem, którego wyższéj klasy przechodnie nigdy zwidzać nie zwykli. Przypuśćmy to, jako prawidło; atoli w dniu oglądania trupa, mogę w téj mierze wyjątek udowodnić aktami.« Gorliwy sędzia pokoju nadmienił w protokule jak następuje:

»Domyśliwano się, że trup jest jakim z poblizkich kąpieli zabłąkanym gościem, a że między widzami było wiele osób z nadmienionych kąpieli, dla tego im do trupa nie wzbraniano przystępu; jednakże nie było ani jednéj, któraby trupa poznała.«

Na innêm miejscu, gdy o śladzie stóp na ruinie jest wzmianka, sędzia pokoju w ten sposób się wyraził:

»Wszelako przed przybyciem sędziego chodziło już po téj ruinie wiele osób, których ciekawość tam przywiodła.«

»A więc pomiędzy tą zgrają ciekawych gości z kąpieli, rzeczą jest niezawodną, że wiele kobiét się znajdowało; wiadomo z doświadczenia, że przy ważnych wypadkach, płeć żeńska większą część widzów stanowi. Otóż z pomiędzy dam do kąpieli przybyłych, była zapewne jedna, która z rękodzielni pani Tieffe rękawiczki na rękach miała; nie mogłaż z nich jedne pośród krwią zbryzganych chaszczów lub gruzów splamić, i z obrzydzeniem od siebie rzucić? Nie mogłaż rękawiczka ta, tym sposobem stać się pełnym nieszczęścia dowodem!«

»Do tego, z większą niż należało uwagą, wyświéconego wypadku z rękawiczkami, nie należy wtrącać szczegółów, jakie w czcigodném zeznaniu hrabiny z Langsitz są zawarte. Nie poczytujemy tego za złe królewskiemu prokuratorowi, iż w zeznaniu o zamianie rękawiczek, pochodzącemu z tak szanownego źródła, niejaką ważność położył. Atoli — publiczne badania przekonały nas z zadziwieniem, że zeznanie to nie było czystém i niesfałszowaném zeznaniem własnego przypomnienia; że w najważniejszych szczegółach, wpływ obcego zdania panował. Pod takim wpływem, trudno jest własne wiedzenie od obcego podszeptu rozróżnić; to, cośmy słyszeli, dostatecznêm jest do odmówienia wszelkiego dowodu zeznaniom, które takowemu wpływowi podlegały.«

»Dotknięte tu okoliczności, pod względem odwidzin mojéj klijentki w Hilgenbergu, nasuwają naszéj pamięci czas, w który jeneralny prokurator zgon nieboszczyka umieszcza. Zgon ten nastąpić miał w ciągu 24. sierpnia. Zdanie to oparte jest na stanie znalezionego ciała, stósownie do opisu sędzi pokoju, na śladach zaszłéj już zgnilizny.« »Zabitego«, mówi oskarzyciel, »znaleziono zrana d. 26go sierpnia; wnosząc z takowych śladów zgnilizny, był już zabity przez *długi czas* na wpływ słońca i powietrza wystawionym; dnia 24go zrana przebywał jeszcze żyjący, o niejaki kawał drogi od kaplicy oddalony; niewątpliwą jest rzeczą, że w ciągu tego dnia, i to wcześnie w dzień, żyć przestał.«

»Najprzód zganić tu muszę nic nieznaczący wyraz »długi czas«; a jeszcze bardziéj powstać na dowolne przypuszczenie: o znacznie już zaszłéj zgniliźnie, gdyż protokuł osób, które trupa oglądały, mówi tylko »o śladach rzuconéj się zgnilizny, do któréj zarodu, już jeden dzień sierpniowego słońca jest dostatecznym, nie licząc w to czasu, który od znalezienia trupa aż do przybycia lékarzy i sędziego przeminął. Mnie się zdaje bardzo do prawdy być podobném, że nieboszczyk dopiéro w nocy z soboty na niedzielę (d. 24.) ze świata zeszedł, a może nawet jeszcze później; gdyż w ciągu soboty, a nawet pod wieczór, była zapewne droga ku kaplicy jeszcze zwidzaną; wszakżeto był uroczysty dzień imienin panującéj księżnéj ***. Ludzie byliby niezawodnie znaleźli trupa, gdyby takowy już był w tenczas leżał na owém miejscu. Jeżeli uczynek, który nieszczęśliwemu życie odebrał, był dziełem bezprawia, więc okrył się zapewne osłoną nocy, która zwykle podobne zbrodnie pokrywa.«

»Tego wszystkiego, co tu mówię, nie kładę za pewność, jak to czyni oskarzyciel, ale tylko daję za hypotezę; dla tego raz jeszcze powtarzam: że wszystko, co tu przeciwnik przytacza, jest również samą tylko hypotezą, a jeżeli hypoteza moja jest lepiéj uzasadnioną, więc i na większą uwagę zasługuje — a w tym razie klijentka moja — gdyby jéj tego kazała potrzeba — miałaby za sobą świadectwo udowodnionego *alibi;* gdyż jeszcze przed nadejściem wieczora, znajdowała się już w Hilgenbergu w kole swych towarzyszek, z któremi do Blumenrodu wróciła, a któregoto pomieszkania w następnych dniach już nie opuszczała.«

»O nieodgadnionéj, skaléczonéj osobie, któréj w wypadkach tego sobotniego wieczora tak ważną rolę przypisano, dosyć już słyszeliśmy na publicznych rozprawach, abyśmy teraz na to tajemnicze zjawienie — *transeat cum ceteris!* nie zawołali. Azali ta osoba w jakim związku z nieboszczykiem zostaje, ani twierdzić ani zaprzeczać nie będę. Pomysł, jakbyto była moja klijentka, w dziedzinę marzeń wtrącić należy. Razem ze skaléczoną znika także i problematyczny jéj towarzysz, a ja utrzymuję, że z nimi

znika także i ta rana, któréj podówczas nikt nie widział, któréj teraz nawet lékarze wyśledzić nie mogli, i która tylko jeden z nich *pomacaniem* dostrzédz usiłuje. Smutny przykład uprzedzonego zdania!«

»Mamże jeszcze zastanawiać się nad wspomnienia niegodnémi plotkami sług o poplamionéj sukni? W téj mierze życzyć mi wypada każdéj dobrze wychowanéj damie, która już z wrodzonéj swojéj tkliwości, od widoku jednéj kropli krwié, choćby nawet z jéj własnego nosa najniewinniéj pojawionéj, wielki wstręt czuje; życzyć mówię, takiéj damie, aby ją niebo zachowało od podobnych służących, które byle z jaką szmatą krwią splamioną, już do swych pań spieszą i oświadczeniu sprawiedliwego ich gniewu takie znaczenie podsuwają, przed którémby im raczéj wzdrygnąć się należało! Jeżeli te krwawe plamy — nazwijmy je tém słowem raz jeszcze — były istotnie tak uderzające, ażaliż podobna, aby samejże hrabiny i córek jéj baczności uszły? Jest więc niezawodna, że takowe nie datowały się od owéj tak nieszczęsnéj dla mojéj klijentki soboty.«

»Chcę tu oraz wspomniéć i o téj okoliczności, która podobnież przez zwichnione i powierzchowne tylko rzeczy pojęcie, w akcie oskarżenie tak obciążający pozór sprawić mogła, podczas gdy takowa za dokładniejszém rozważeniem rzeczy, najniewinniejsza się okazuje.«

»Mówię tu o zégarku i ślubnéj obrączce barona Hermana, które u rozłączonéj małżonki jego znaleziono. P r z y z n a j ę — p r o s z ę s ł u c h a ć! — ż e t o j e s t H e r m a n a z é g a r e k i H e r m a n a o b r ą c z k a. Oskarzyciel z tego powodu tak mówi: A więc obżałowana była w posiadaniu tych rzeczy, które zabity jeszcze w ostatnim dniu swojego życia miał przy sobie, a których już przy zwłokach jego nie znaleziono. Zabity? Jako? — Któż nam zaświadczy, że zabity miał kiedy t e n a n i e i n n y z é g a r e k, tę, a nie inną obrączkę, a tém bardziéj, że je miał przy sobie w ostatnim dniu życia swego? Nié masz na to świadków! Ów gospodnik, owa właścicielka domu, ów służący Hermana — ci wszyscy mówią tylko »o z é g a r k u, o o b r ą c z c e z ł o t é j.« — Ale żadne z nich t e g o zégarka, t é j obrączki poznać nie mogli.«

»Może je poznał baron Ferdynand? — ten widział żyjącego brata po raz ostatni, gdy jeszcze Herman zostawał w jednym domu z moją klijentką. Podano o rozwód w czasie, gdy Ferdynand odbywał podróże; gdy powrócił do domu, już Herman porzucił dóm ojcowski i za granicę wyjechał. Co więc Herman po upływie tego czasu posiadał i jakie klejnoty przy sobie nosił — tego Ferdynand wiedziéć nie może.«

»Zégarek Hermana, który tu przed nami leży, był darunkiem od jego narzeczonéj, ta obrączka była jego obrączka ślubną. Wiadomo powszechnie, iż kochankowie i małżonkowie przy rozłączeniu, za wzajemném porozumieniem się, dla uniknienia przypomnień dawnych związków, zwracają sobie upominki. Jakże łatwo można sobie teraz wytłumaczyć, dla czego nadmienione rzeczy u rozłączonéj małżonki się znalazły; miała ona je niezawodnie już od tego czasu, gdy się z swoim małżonkiem rozłączyła! Tak sobie tę rzecz tłumaczyła nawet pokojowa mojéj klijentki, i niezawodna, że tak sobie tę rzecz każdy bezstronny tłumaczyć będzie.«

»Wszakże i moja klijentka od czasu rozłączenia nie nosi już swojéj ślubnéj obrączki. Ażali takową Hermanowi odesłała, tego nie wiém, ale zaledwo o tém wątpić można; wymiana symbolu, który niegdyś łączył małżeństwo, była zapewne wzajemną.«

»Jak wprzódy nadmienionemu oskarzeniu zarzuciłem zwichnione, płytkie pojecie rzeczy, tak teraz, pomimo wszelkie uszanowanie dla czcigodnego charakteru królewskiego prokuratora, na pośpiech i niebaczność oskarzyciela powstać muszę. Upraszam w tym punkcie o szczególniejszą uwagę. Idzie tu o zeznanie służącéj z Mölhejm.«

»Służąca ta nadmienia o młodym człowieku, którego w pomieszkaniu wdowy Vejtel widziała.«

Jeneralny prokurator mówi z tego powodu w ten sposób: »Człowiek ten był Herman; tu rozpoczęła się tajemna schadzka. Że pani Seehausen zaprosiła do siebie jego małżonkę, to było tylko zmyśleniem, podobnież i list niczém inném. Z domu wdowy Vejtel, poszedł Herman z swoją małżonką na Raubstejn, gdzie ta schadzka krwawo się zakończyła.«

A więc: Człowiek ten był Herman lub raczéj w znaczeniu oskarzenia, b y ł t o t r u p z p o d k a p l i c y! Co za pospieszny wniosek! Zasadzaż się on na opisaniu osoby, jakie służąca podaje? takby powinien; na czémże innem? Alcż opisanie to n i e z g a d z a s i ę z z a b i t y m, i o w s z é m t a k o w e s i ę s p r z e c i w i a. Znaleziono trupa ubranego w długie, nankinowe spodnie, które powierzchu butów spadały; w tém ubraniu i gospodnik go widział. Ale młody człowiek, który wyszedł z mieszkania wdowy, jak świadek zeznaje, miał na sobie »bardzo opięte, skórzane spodnie a powierzchu idące cholewy.« Jakże te sprzeczności pogodzić można? Klijentce mojéj każą w jednym dniu dwa lub trzy razy odmieniać swe rękawiczki; pozwalam! rękawiczka łatwo zdjąć i wdziać się daje; ale

możnaż przypuścić, aby Herman w jednym poranku podobnież tylokrotnie spodnie swoje odmieniał?«

»Do jakiegoż błędu nie prowadzą nierozważne, uprzedzone mniemania?«

»Śmiém przeto twierdzić, że człowiek w domu wdowy, nie był ani trup z pod kaplicy, ani Herman! Wypadki w domu wdowy z wypadkami na Raubstejnie i pod kaplicą nie mają żadnéj styczności; związano je ze sobą, bo się tak podobało. Dziéwczyna nie widziała młodego człowieka, jak tylko przed swém odejściem; powieść zaś o przechadzających się dwojgu ludziach nie ma ani źródła ani rękojmi.«

»Nie myślę ja bynajmniéj podawać w wątpliwość, jakoby moja klijentka w domu wdowy nie była. I owszém! otrzymawszy zapraszający bilet od swojéj przyjaciółki, zapewne się tam udała. Atoli — że zaproszenie to było udaném, a pani Seehausen była osobą zmyśloną — twierdzę, iż ten wniosek jest czczy i bezzasadny. Oskarzyciel mówi: »Wszakże w domu wdowy, a nawet w całym Hilgenbergu, żadna pani Seehausen nigdy nie mieszkała.« — My zaś pytamy, któż ją podał za mieszkankę tego domu i miejsca? Nie mógłże ten dóm dla niéj być tylko miejscem, w którém wysiadła, podobnie jak dla obżałowanéj był miejscem, do którego po drodze tylko wstąpiła? A przytém ileżto gości używających kąpieli w Hilgenbergu, po sąsiedzkich mniéj drogich domach nie mieszka? Szukajcie, mówi Pismo św., a znajdziecie! Prawda! ale szukajcie z rozumem, »*cum grano salis!*«

»Wyświeciłem więc wszystkie daty, które nam przedstawiono jako dowody twierdzenia:«

»Że obżałowana z zabitym zostawała w styczności, że wiedziała o jego śmierci, i że nawet świadkiem jéj była.«

»Wyświeciłem je, a czy mają jakową ważność, podaję to pod wyrok sędziów, którzy na to są powołani. — Ale — chociażby wszystkie te dowody były tém, czém je oskarzyciel miéć chce, chociażby nawet dowiedziono, że Albertyna Preussach — zmarłego małżonka swego — na krótki czas przed jego śmiercią widziała i z nim mówiła, co większa, chociażby nawet była świadkiem téj śmierci — któżby śmiał przezto już przypisywać jéj samej, a nikomu innemu, śmierć jéj małżonka?«

»Jeżeli oskarzyciel w zręcznem swojém rozwinięciu rzeczy umieścić umiał zakrój, który na sprawienie wrażenia na umyśle swych słuchaczów jest wyrachowany; jeżeli przytoczył słowa, które — tylko podług zupełnie niepewnego opowiadania — zacna matka obżałowanéj w chwili pożegnania wymówić miała; więc i my ten wykrzyk stroskanéj, smutném przeczuciem strapionéj matki, za prawdziwy uznać chcemy; przypuszczamy, iż czcigodna matrona ta, przez obawę wynurzyła swój domysł, który oskarzyciel swym ostrym dowcipem i wymową, nawet jako p r z e k o n a n i e mógł nam przedstawić. Wnijdźmyż sami w ten domysł; połóżmy, iż Albertyna Preussach wié, że Herman zginął, połóżmy, że wié jaką śmiercią i na którém miejscu zginął, zawsze jeszcze zachodzi pytanie, ażali wiedzenie to, nagannego jest charakteru, i ażali przezto obżałowana ukaraniu podpada.«

»Jakoż to oskarzenie nie zarzuca jéj zamilczenia o b c e g o czynu — i owszem, oskarzenie twierdzi już stanowczo:«

»Że Albertyna Preussach wiedziała nie tylko o zabójstwie, ale nawet, że sama tego zabójstwa była sprawczynią!«

»Jeżeli tak, więc dopiéro teraz idzie tu o stoczenie stanowczéj walki; wszystko, co dotąd powiedziano, było tylko wstępem; t e r a z d o p i é r o obrońca wystąpić musi w szranki przeciw dowodom, które rdzeń sprawy, które węgielny kamień całego oskarzenia stanowią, wystąpić przeciw dowodom s a m e g o d o k o n a n e g o c z y n u.«

»Teraz więc — nieszczęśliwa, prześladowana! zasłoń się mocno przed ostatnim, stanowczym, pogromnym ciosem: teraz nieprzyjaciel dobywa najostrzejszéj broni na ciebie!«

»Oto stoimy uzbrojeni z podniesioną tarczą i śmiało stawiamy czoło — ale nadaremnie czekamy na nowy zamach i uderzenie naszych przeciwników. — Walka się skończyła. Jakieżto są dowody p o p e ł n i o n e g o w y s t ę p k u i z a s ł u ż e n i a n a k a r ę? Same tylko dawne, zbite, i o tajemném widzeniu się, usnute marzenia, które teraz nawet aż w dziwaczne plany gwałtu, uprowadzenia, i w potrzebę własnéj obrony, są uprzędzone!«

»Dowolny pomysł osób oglądających trupa pod względem odbytéj na ruinach uczty, złożonéj z pozostałych okrawków chleba i skórek owocowych, musi dostarczyć broni, to jest — noża, a również problematyczne upojenie winem nieszczęśliwego nieboszczyka, służyć musi do nadania temu urojonemu obrazowi ukończonéj wyrazistości!«

»Jako? Czy podobna? I tożto jest wszystko, co ma usprawiedliwić obwinienie o z a b ó j s t w o, o z a b ó j s t w o m a ł ż o n k a? obwinienie wyrzeczone przeciw osobie tak szlachetnego, nieskażonego charakteru, o któréj z ust najzacniejszych osób, tylko się jeden głos, to jest głos uwielbienia odzywa?«

»Tak jest w saméj rzeczy.—Słyszeliśmy oskarzenie, wyczérpaliśmy w niniejszéj rozprawie wszystkie dowody tego oskarzenia.«

»Ale nie, bynajmniéj! — Wszakże oskarzyciel przedstawia nam jeszcze jasne świadectwo; nie jestto wprawdzie świadectwo popełnionego czynu, ale tylko opis sposobu myślenia i czucia obżałowanéj, i dowodzić chce przez to, że obżałowana takiego czynu zdolna była, że z podobnego usposobienia umysłu, czyn takowy, jako skutek łatwo wyniknąć może.«

»Posłuchajmyż więc, jak brzmi ten głos odłączny, ten jeden rozdźwięk śród najpiękniejszéj ze wszystkich stron harmonii powszechnego uwielbienia. Obwiniaż on obżałowaną o poprzednicze bezprawia, przedstawiaż on nam w niéj osobę, która lekce waży życie swoich spółbliźnich, która ręce swoje już przedtém we krwić zbroczyła? Na to jeszcze czekamy, bo tylko w takim razie dałby się wyprowadzony wniosek z możliwości czynu, do rzeczywistości zastósować i usprawiedliwić.«

»I o czémżeto dowiadujemy się z ust tego świadka — z ust téj osoby, która się nam jako powiernica, prawie jako towarzyszka lat młodocianych naszéj obżałowanéj przedstawia.«

»Oto o plotkach politowania i śmiéchu godnych, o niesnaskach wydarzonych w małżeńskiém pożyciu — które prawda, że w ustach opowiadającéj cokolwiek cierpkiémi się być wydają — o wybuchach gniewu, z powodu niezręczności służących — nakoniec o kiku nieszczęsnych policzkach, które dla znarowionéj i od służby uwolnić się pragnącéj pokojówki, przykrémi były. Mojém zdaniem jest, że nieszczęśliwe te policzki zasiały podobno ziarno zemsty w serce służącéj, które teraz tak gorzki owoc na jaw wydało!«

»Toż jednostronne, uprzedzone, cechę nikczemności na czole swém noszące zeznanie, przytłumić ma głos najzacniejszych i najpoważniejszych świadków? Toż tylko ten jeden głos odbić się ma w uszach oskarzyciela? Oskarzyciela! Tak, niestety! Ten głos znalazł u niego wiarę. Ale nie znajdzie jéj w przekonaniu bezstronnych i oświéconych sędziów; ci rozpoznają, wezmą ściśle na szalę to obwinienie, i z niezachwianą surowością rzekną do niewdzięcznéj służebnicy: *mene, mene, tekel upharsin* (wzięliśmy cię na wagę i za lekką znaleźli.«)

»Skończyłem. — Jeszcze tylko rzeknę o jednéj, ostatniéj z wielu zagadek, którą nam ten rzadki proces przedstawił. Rozumiém przez to, milczenie obżałowanéj. Przyznaję, że milczenie to i dla mnie jest zagadką. Dziwi mnie to, że obżałowana — nawet mnie, swojemu obrońcy, któremu zawierza — nie pozwala wezwać świadków, o których wié niezawodnie, i którzyby oskarzenie to, zupełnie zniweczyć mogli. Jeżeli mówię o świadkach, o których wié obżałowana; nie mówię, jakbym ja o nich wiedział, ale że przekonany jestem, iż takowi się znajdują, i że nie wszyscy z nich, na nieszczęście téj sprawy, podobnie jak wdowa Vejtel już pomarli!«

»Że to milczenie, to trwożliwe ukrywanie wypadków, ma jakiś ważny powód za sobą, któżby śmiał temu przeczyć? Ale okrucieństwem byłoby, podsuwać pod to milczenie taki powód, jaki oskarzyciel podsuwać się odważa.«

»Własne przekonanie o zbrodni, mówi oskarzyciel, zamyka usta obżałowanéj, jéj wewnętrzne uczucie, że nie jest w stanie zbić dowodów popełnionego uczynku. — Jako? Tażto potęga dowodów wiąże usta obżałowanéj? O, wszakżeśmy te dowody, te świadectwa, te zeznania ściśle rozważyli! Chciéjmy tylko pomyślić, jak się takowe w oczach bezstronnego, który nawet związku wypadków nie zna, okazać muszą! W jakiémże świetle wydawać się musicie wpanowie w oczach obżałowanéj, w oczach téj, któréj prawdziwy związek porozrywanych, odmienionych, dowolnie naciągniętych faktów jest wiadomy? Ja czytałem w duszy mojéj klijentki, gdy jéj akt oskarzenia odczytywano. — Toż ta gmatwanina prawdy i złudzenia, oskarzeniem się zowie? oskarzeniem o zabójstwo małżonka? — Tak ona zapewne w duchu sobie pomyśliła, i tak się zapytała. A głos w swoję niewinność zaufanéj odpowiada: Nie! Takie omylne domniemania, najświatlejszych, od Boga i narodu wybranych, najzacniejszych sędziów, ułudzić nie zdołają!«

»Obżałowana zachowuje tajemnicę, być może, iż takowa za żadną cenę, objawioną być nie powinna. Obżałowana zachowuje ją nawet pod ciężarem oskarzenia, które jéj życiu i wolności zagraża; — jednakże ona zachowuje ją nawet mimo tego grożącego niebezpieczeństwa. Dla czego? ponieważ nie widzi, aby te najwyższe dobra na niebezpieczeństwo narażonémi były; ponieważ takowe zabezpieczonémi widzi w ręku światłych, bezstronnych swych sędziów; ponieważ ufna w swoję niewinność, z ust ich wyroku czeka. — Dla tego milczy, dla tego tajemnicę swoję zachowuje.«

To rzekłszy umilkł obrońca. Zacny starzec mówiąc prawie przez dwie godzin z zapałem osłabł widocznie.

(Dokończenie nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 4. i obejmuje:

1) O pożytkach wynikających z uprawy roślin fabrycznych. 2) Środek zaradczy zachowania niektórych roślin oranżeryjnych od szkody. 3) Jak poznać dobroć chmielu. 4) Środek przeciw zarazie ospy owiec. 5) Jeszcze jeden nowo-wynaleziony aparat gorzelniany przez Langmeyera. 6) Nowo-wynaleziony kołowrót do przędzenia konopi. 7) Nowa młócarnia wynalazku Jana Seidel w Wiedniu. 8) Wartość soli w gospodarstwie. 9) Wodianka owocowa, której w Rossyi używają. 10) Rzeczy rozmaite.

Lwowianina, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt ósmy, opuścił prasę dnia 1go lutego r. b.

Z Warszawy. Umarł tu profesor anatomii przy byłym uniwersytecie tutejszym, M. Roliński. Zostawił w rękopisach kilka dzieł anatomicznych w języku ojczystym. — *Pierwiosnek*, Noworocznik, złożony z pism samych dam, wyszedł i na rok 1840, pod redakcyją zaszczytnie znanéj autorki, Pauliny Korwell. Mieści on prozą i wierszem prace różnych autorek: Emilii Grabowskiéj, Elżbiéty Muszalskiéj, Emilii Klat, Prowidencyi z Zawiszów Mierzyńskiéj, Anieli Sielskiéj, Emilii Ziemęckiéj, i wielu innych, między któremi obok samej redaktorki mianowicie ostatnia celuje. Z wielką troskliwością czuwała gorliwa o sławę płci swojéj redaktorka, by żaden męzki utwór nie wkradł się do tego niewieściego zbioru; jednakże oszukano jéj baczność i dwa płody są pióra mężczyzn, co odkryła dopiero przy oddaniu ostatniego arkusza pod prasę i czemu przeto zapobiedz już nie mogła. Krytyczne pisma czasowe umieszczą zapewne rozbiór tego ze wszech miar na uwagę zasługującego Noworocznika; jednakże życzylibyśmy dla dobra naszéj literatury, by rozbiór ten nie był w smaku pana Pietruszki, którego zbyt ostre i niesłuszne uwagi, umieszczone w dodatku do »Gazety porannéj«: »*Piśmiennictwo krajowe*«, bynajmniéj nas nie przekonały. — Pisma warszawskie wspominają z wielkiemi pochwałami o koncercie na fortepijanie dziesięć-letniéj Jadwigi Brzowskiéj. — Pan Suchodolski, jenijalny polski malarz bitew, prace swoje na rozkaz Cesarza wykonane, sam w Petersburgu oddał i zadowolenie wszystkich znawców kunsztu, nawet samego monarchy, w tym stopniu sobie zjednał, że natychmiast wykonanie wielkiego obrazu, przedstawiającego bitwę pod Ostrołęką, mu polecono. Artysta, jakkolwiek tém zleceniem Cesarza swego zaszczycony, odpowiedział wszelako, że sam w téj bitwie walczył i dwóch ukochanych braci w niéj utracił; że więc błaga Cesarza, aby mu wybaczyć raczył, jeżeli dzieła tego podjąć się nie może. Cesarz, szanując uczucia mistrza, oświadczył, iż go nie tylko od téj roboty uwalnia, lecz mu też do wyboru pozostawia, trzy inne obrazy bitew z wojny perskiéj albo tureckiéj, zamiast dawniéj żądanego dzieła wykonać. Suchodolski z tém zleceniem temi dniami tu powrócił.

Z Krakowa: Uczony J. Kremer pracuje nad jeografiją fizyczną, którą wkrótce ukończyć się spodziewa. — Wyszédł tom piérwszy długo oczekiwanego dzieła Michała Wiszniewskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego: »*Historyja literatury polskiej.*«

Niemcy pomiędzy mnóstwem różnego rodzaju i treści Noworoczników, mają także na rok bieżący *Terpsychore*, Noworocznik balów i masek.

Nowość literacka. Księgarnia Mechitarystów w Wiédniu, w ciągu tego roku wyda w drodze prenumeraty bajeczne powieści: »Tysiąc nocy i jedna«, w języku oryginalnym, arabskim, a tém samém udowodni, iż dla upowszechnienia coraz bardziéj języków wschodnich, żadnych kosztów nie szczędzi. Wiadomo, iż drukarnia Mechitarystów, jest jedną z najzamożniejszych, jest bowiem wstanie we wszystkich, jakie tylko być mogą, tak wschodnich jak i zachodnich językach książki wydawać, tak daléce, iż w Niemczech nie masz drugiej, któraby jéj w téj mierze wyrównać mogła, a więc wydanie tego dzieła tém bardziéj na uwagę lingwistów zasługuje.

Niewiasta doktorem medycyny. Dama ta, niejaka panna S....k żyjąca obecnie w Hirszbergu, z powodu, że jéj ojciec protomedyk życzył sobie mieć syna, któregoby na biegłego lekarza mógł wykształcić, uczyła się pokryjomu lekarskiéj umiejętności z zamożnéj biblijoteki swego ojca. Późniéj wyznała to przed nim. Ojciec uradowany jéj pilnością, zaczął codziennie udzielać jéj nauki, obeznał ją ze wszystkiémi zakresami swéj umiejętności, i znalazł w niéj tak pojętną uczennicę i tak troskliwą opiekunkę swych chorych, iż ją zupełnie bez wszelkiéj obawy do swoich pacyjentów posyłał. W Francensbrunie powiodły się jéj szczęśliwie liczne kuracyje na własną odpowiedzialność, sława jéj zaczęła się coraz bardziéj rozszérzać, a nakoniec towarzystwo lekarzy przekonawszy się o jéj zdatności, wyjednało dla niéj dyplom doktorski, którym ojcu swemu w dzień imienin jego przyjemną niespodzianność sprawiła.

Prześladowanie Chrześcijan w Kochin-Chinach. *Asiatic Journal* z miesiąca grudnia r. z. zawiéra wypis z listu z Górnych Kochin-Chin pod dniem 3go stycznia 1839, i wylicza w nim następujących chrześcijan, którzy w nadmienionym kraju padli ofiarą: dwóch włoskich biskupów, trzech dominikanów i siedmiu księży krajowców stracono w miesiącu lipcu 1838 roku. Dnia 21go września 1838 uduszono jednego francuzkiego księdza i jednego zwolennika z Kochin-Chiny. Dnia 24go listopada ścięto głowę jednemu francuzkiemu księdzu w Tonkinie, a dwóch rodem z Tonkinu uduszono; jeden francuzki biskup umarł z nędzy, a drugi w górach z głodu zginął.

Teatr illiryjski. Z Syseku z Kroacyi donoszą, że majętni kupcy tamtejsi połączyli się do wystawienia na swój koszt illiryjskiego narodowego teatru. Za nim wystawią tę budowlę, utwory dramatyczne będą tymczasem przedstawiane w wielkiéj sali, a na rozpoczęcie dany będzie dramat pod nazwą: *Juran i Sofia, ili Turci kod Siska; Junačka igra u trich cinich.* (Jérzy i Zofija, czyli Turcy w Sysku. Heroiczny dramat we trzech aktach).

Anegdoty o malarzach. Salwator Rosa, był oraz wielkim muzykiem, a mianowicie na fortepijanie. Jednego razu instrument, na którym grał, podobał się mu tak dalece, że wieko jego na jeden z najpiękniejszych obrazów swoich zamienił. — Gerhard Lairesse muzyką przysposabiał swój umysł do malowania. Wiolinę swoję nazywał on środkiem, który dusze jego rozpalał. Barici odmalował portret bogatego sknéry, który nie chciał mu zapłacić umówionej nagrody. Jakże sobie postąpił Barici? Oto zatrzymał u siebie obraz, i wymalowawszy na nim wodną farbą żelazne kraty, wywiesił go przed swojém oknem. i tak długo tego więźnia trzymał, aż pokąd się skąpiec nie wykupił. Wtedy artysta zmazał kraty. — *Velasquez de les Morillos*, malował pęzlami mającémi cztéry stopy długości, dla uważania jaki skutek sprawiać będą jego obrazy w tém oddaleniu. — *Mattia Pretti, il Calabrese* w zapalczywości przebił sztyletem dwóch żołniérzy na straży, którzy go podczas morowéj zarazy do Neapolu wpuścić nie chcieli. Wicekról zamiast skazania go na śmierć, wydał wyrok: *Excellens in arte non debet mori.* Van Boulogne

malował olejne swe obrazy, bez pęzla, tylko palcami. Blanchet otrzymał od magistratualnego urzędu w Lugdunie zlecenie przyozdobienia ratusza najpiękniejszémi malowidłami. Gdy skończył, burmistrz miasta żądał od niego, aby podał rachunek, ile się mu za farby należy. Blanchet pochwyciwszy za pióro, napisał na świstku papieru: sto tysięcy franków za białą i czarną farbę.

Nowego sposobu oświetlenia gazem doświadczano w Londynie z najpomyślniejszym skutkiem. Gaz rozwinął się przez roztworzenie wody z mazią. Zamiast téj ostatniéj, podług twierdzenia wynalazcy, każda inna tłusta albo żywiczna materyja użytą być może. Zalety tego nowego wynalazku są następujące: wielka taniość (gaz taki, kosztuje tylko o trzecią część tyle, ile gaz z węglów); proste przyrządzenie, gdyż takowy gaz nie potrzebuje odbywać kosztownego i długiego procesu zgęstnienia i czyszczenia, jak dotychczas zwyczajny, ale natychmiast jasnym bez żadnego zapachu płomieniem się pali.

Barometer we włosach pewnego człowieka. W Tyrolu niedaleko Boćen, żyje pewien włościanin, nazwiskiem Jędrzej Ruckler, który istotny barometer w swoich włosach posiada. Jeżeli na dworze ma być piękna pogoda, natenczas gładko leżą jego włosy, jeżeli zaś ma być deszcz, wtedy nabrzmiéwają i w górę się jéżą; podczas nieustannéj słoty, zjéża się mu cały wiérzchołek głowy. Podczas wielkiéj piorunnéj burzy w miesiącu lipcu 1834 wszystkie brwi mu wypadły. Sąsiedzi, patrzą codziennie, jaką on ma fryzurę; jeżeli postrzegą, że Jędruś ma zjéżone włosy, wtedy żaden włościanin nie wychyli się z swego domu.

Śmierć przez zbyteczne palenie cygarów. Pewien młody człowiek w Lipsku wyznał na śmiertelném łożu, że najprzód ociemnienie, a potém zawczesną śmierć swoję niczemu innemu, jak tylko zbytecznemu paleniu cygarów ma zawdzięczyć. Po śmierci otworzono jego ciało, i przekonano się, że płuca jego w całem tego słowa znaczeniu jak skóra wysuszone były.

Królowa Elżbiéta. Podobno żadna dama nie przykładała większéj usilności i pracy co do rozmaitości i bogactwa swego ubioru, jak ta królowa. Występowała ona prawie każdego dnia w innym ubiorze, i tak wielkie miała upodobanie w swoich sukniach, iż z niemi rozłączyć się nie mogła. Po śmierci jéj znaleziono w garderobie jéj wszystkie owe ubiory, które niegdyś nosiła, to jest niemal trzy tysiące sztuk. Pewien Niemiec, który w roku 1598 Angliję zwidzał, mówi jak następuje: »Potém przyszła królowa mająca lat sześćdziesiąt i pięć; twarz jéj jest długa, blada i pomarszczona. Miała ona w uszach perły, na głowie z rudych włosów perukę, na któréj mała korona się wznosiła. Ubrana była w bieli jedwabnéj, a szatę jéj zdobiły perły jak bób duże; na ramionach miała płaszcz z czarnego jedwabiu, który śrébrnémi nitkami był przewlékany. Ogon jéj szaty, który za nią niosła pewna margrabina, był bardzo długi. Zamiast łańcucha miała złocistą, wysadzaną klejnotami opaskę na szyi. Kto z nią mówi, uklęknąć musi; niekiedy któremu z klęczących powstać każe. W chwili, w któréj byliśmy obecni, podała jednemu z nas pierściéniami i brylantami iskrzącą się rękę do ucałowania. Przechadzając się, gdy w którą stronę oblicze swe zwróciła, natychmiast stojące osoby w pewném miejscu uklęknąć musiały.«

Odezwa do literata. Pewien berliński literat otrzymał następujący list, który każdego literata obchodzić może. »Już od kilku miesięcy stoi u mnie w księdze dług za cygara 1 talar 26 śgr. 3 fen., o zaliczenie których wprawdzie dwukrotnie, jednakże zawsze nadaremnie upraszałem, co mnie tém bardziej dziwi, ileże ta kwota nie jest tak wielką, byś jéj wpan zapłacić nie mógł. Przeto zaklinam go na Arystotelesa, jego wielkiego naddziada, abyś załatwił tę okoliczność, i oraz zwracam na to jego uwagę, że ani Kamoens ani Szekspir, ani też którybądź z spokrewnionych z wpanem bobatérów literatury, na cygara dłuższego kredytu jak trzy miesiące nie żądali; przeto i wpan jako potomek téj prześwietnéj rodziny nie powinieneś w téj mierze czynić wyjątku. Jeżeli wpan nie zapłacisz, nie podniosę ja na niego ani sztyletu Melpomeny, ani też zaskarżę go przed dziewięcią Muzami, lecz udam się prosto do królewsko-miejskiego sądu.« Berlin dnia 1go stycznia 1840.

Samojedy w gubernii archangielskiém. Ich obyczaje, religija, język i bogactwo. Głównym rysem charakteru Samojedów jest ponurość i zaduma. Pieśni ich są smutne i tęskne, ale w zażyłości z Rossyjanami okazują się być łagodnymi, spokojnymi — a niekiedy nawet i wesołymi. Nié masz pomiędzy nimi nigdy kłótni, a o chytrości nie mają żadnego wyobrażenia; z tego powodu jeden drugiemu wszystko powierza; bez wszelkiego zamknięcia i bez wszelkiéj obawy zostawiają oni na brzegach morskich przez dwa lub trzy miesiące, swoję żywność, którą potém w dogodnym czasie do pomieszkania wnoszą. A jeżeli między nimi kiedy zabójstwo się wydarzy, takowe nie pochodzi nigdy z złego zamysłu, lecz jedynie z opilstwa, któremu się Samojedy bardzo oddają. Większa część Samojédów jest rossyjsko-greckiego wyznania. W teraźniejszym czasie w każdym powiecie jest tylko jedna cerkiew, ale późniéj liczba ich pomnożoną być musi. Koczujący sposób ich życia nie dozwala im każdéj niedzieli i każdego święta być na nabożeństwie, i ściśle wykonywać wszelkie przepisy cerkiewne. Z tém wszystkiém Samojédowie są gorliwymi i dobrymi chrześcijaninami; za każdą razą, gdy tylko okoliczności im pozwolą, uczęszczają z pilnością do cerkwi, wypełniają przepisy postu, powściągają się od opilstwa, i błogosławią imieniu tego, który rozum ich światłem poznania prawdziwego Boga oświécił. Samojedy mówią swojém własném narzeczem, atoli język ich do wyrażenia wszystkich myśli i przedmiotów jest bardzo niedostateczny; z tego powodu przymuszeni byli do przyjęcia wielu wyrazów rossyjskich, jakoż wszyscy, wyjąwszy dzieci, umieją po rossyjsku. Nie mają oni jeszcze dotychczas żadnych znaków piśmiennych, a w przypadkach, w których tego konieczna wymaga potrzeba, pomagają sobie pewnym rodzajem stępla. Każde plemię ma swój osobny stępel, a gdy potrzeba reniferów do przewozu, albo jakiéj osoby do kierowania témi reniferami, wtedy przełożony wyżłobuje najprzód stępel na desce, a potem liczbę reniferów, których potrzeba, karbami oznacza. Niepodobieństwem było dotychczas wywiedzieć się dokładnie, jak wielkiém jest ich majątek. Ukrywali oni z wielką starannością aż do r. 1836 ilość swych reniferów. Zresztą niemało jest między niémi takich, którzy dwa a nawet trzy tysiące reniferów posiadają, a więc bogatémi nazwać się mogą; następnie niektórzy z nich mają także kosztowne lisie skóry, które z wielką troskliwością zgromadzają i przechowują. Z témi skórami na żaden sposob rozłączyć się nie chcą; ukrywają je w tajemnych miejscach, co większa, obcemu człowiekowi nawet spojrzeć na nie nie dadzą.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.